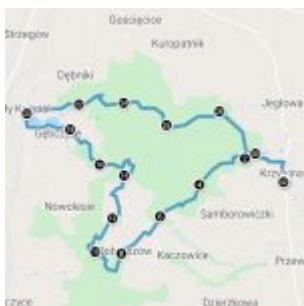
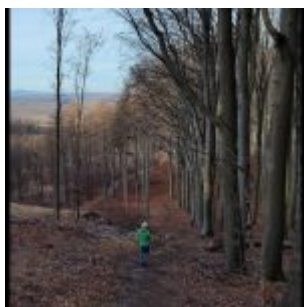
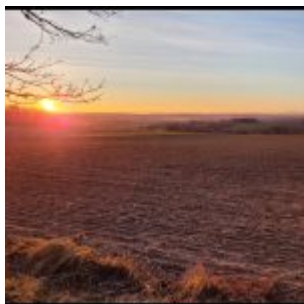


Powrót ze strefy śmierci, czyli Wzgórza Strzebińskie



	Dystans (km)	Czas	Kalorie
Śr. tempo		12:22 min/km	
Śr. prędko.	4.8 km/h		
Max prędk.	9.5 km/h		
Przewyższ.	721 m		
Spadek	718 m		
Maks. przewyższenie			

Prolog

Na tę WYPRAWĘ nie byłem przygotowany ani psychicznie ani fizycznie. W ostatniej chwili, z powodu silnego wiatru zrezygnowałem ze znanego mi terenu w Górach Żłotyach i udałem się w teren obcy i przez to mniej bezpieczny – Wzgórza Strzelińskie. Już przygotowania wieczorne dały przedsmak tego co mnie miało czekać. Zjedzone na kolację ostrygi (albo co innego to było, ale przypuszczalnie pochodziło z Morza Bałtyckiego) spowodowały w moim wnętrzu spustoszenie. Teraz już wiem, że owoce morza zjada się jak jabłka – zostawia się ogonki. Zjedzenie ich w całości to błąd, który spowodował, że z kibelka wyszedłem w znacznie gorszym stanie, niż po jakimkolwiek marszu. A może to po prostu stres? W każdym razie mój rozgorączkowany zezwłok znękany potami podniósł się o 6 rano z łóżka chyba tylko dzięki wsparciu członków rodziny, którzy wieczorem podtrzymywali mnie na duchu:

Mama – „Naleję Ci whisky”.

Aga – „Zrobisz rano 30km to rozchodzisz”.

Dzieci – „Tato, idź sobie w góry, ale nikogo ze sobą nie ciągnij”.

Epilog

Do 29km szło całkiem nieźle, potem jednak położyłem się pod drzewem i przykryłem liśćmi bezskutecznie rozglądając się za miejscem, gdzie mógłby wylądować helikopter. Ze strefy śmierci wyciągnęła mnie żona, która uśmiechnięta, idąc w jeansach i niosąc mój plecak zachęciła mnie do dalszego marszu

podkreślając, jak to się dobrze czuje. Prawdopodobnie mój stan spowodowany był niewłaściwym ułożeniem jelit, które od parunastu godzin nie mogły się rozplątać oraz tym, że to jednak ja torowałem szlak w najtrudniejszych miejscach, gdzie wiatr nagromadził zasy z liści sięgające kostek. Doczołgawszy się do auta i przez kolejne 40 minut utrzymując jedynie na wpół otwarte oczy i prowadząc pojazd dotarłem do Base Camp, w którym gospodaruje moja mama. Tam resztę wieczoru leżałem na łóżku nie mogąc się rozgrzać. Tak źle czułem się do tej pory jedynie w namiocie w Alpach zimą.

A na drugi dzień obudziłem się zdrów i pełen sił – czyli jednak podobnie, jak [rok temu](#) – i tym razem udało się jakieś dziadostwo rozchodzić.

PS. Dlaczego 32km? Wymyśliliśmy sobie nową tradycję, że każdego roku przynajmniej raz przejdziemy dystans równy naszemu wieku. Tydzień temu [zrobiłem swoją 40-tkę](#) a dziś była kolej Agi i kazała mi tu dopisać, że to była jej inicjatywa i dodatkowy wysiłek, żeby jeszcze mnie ze sobą wywlec. Brawo Aga!